

„Powiedz pani ze sklepu, że ładnie dziś wygląda. Heroizm i bohaterstwo zaczynają się nie na polu walki lub w czasie podniosłych wydarzeń, ale na twoim własnym podwórku. Możesz się na nie zdobyć wychodząc na ulicę, jadąc autobusem do pracy i robiąc zakupy. Bohaterem będziesz, kiedy uśmiechniesz się do pani ze sklepu i powiesz jej, że ładnie wygląda w nowej fryzurze.

Nie chodzi tu o fałszywą uprzejmość, ale o sytuacje, w których naprawdę mamy ochotę powiedzieć komuś coś miłego lub wyjść z własną inicjatywą pomocy. Ile razy nosiłeś się z takim zamiarem, ale zrezygnowałeś, bo norma społeczna w naszym kraju zdaje się nie obejmować takiego zachowania? Bo ludzie raczej przechodzą obok siebie obojętnie i nie przywykli do przekazywania sobie pozytywnych wibracji?

Jutro też powiedz pani ze sklepu, że ładnie wygląda, lub po prostu zrób cokolwiek, co sprawi, że ktoś się uśmiechnie i poczuje się dobrze. Dobro jest jeszcze bardziej banalne od zła, jeśli posłużyć się terminologią użytą przez Hannah Arendt. „Spraw, by w najbliższym tygodniu, każdego dnia ktoś poczuł się dzięki tobie wyjątkowy” – nawołuje Zimbardo.”

<http://elabmag.pl/article/124-jak-zmienic-mentalnosc-przecietnego-polaka-wedlug-prof-zimbardo#>

„Gdzie nie ma miłości, tam połóż miłość, a znajdziesz miłość” (św. Jan od Krzyża)

„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (św. Paweł, Rz 12,21)

Wstęp

Termin „samospelniające się proroctwo”, albo „samospelniająca się przepowiednia” (self-fulfilling prophecy) został wprowadzony do terminologii naukowej w roku 1949 przez amerykańskiego socjologa Roberta Mertona (1910–2003) w jego pracy *Social Theory and Social Structure* (wydanie polskie: „Teoria socjologiczna i struktura społeczna” PWN 2002) dla opisania sytuacji, w której fałszywa definicja sytuacji, np. że jakiś bank jest niewypłacalny, sprawia, że klienci zaczynają wycofywać pieniądze z tego banku, a wskutek tego bank faktycznie staje się niewypłacalny, a więc i definicja, która początkowo była fałszywa, staje się prawdziwa.

Termin ten okazał się przydatny zwłaszcza w ekonomii i socjologii – dla wyjaśniania i przewidywania zachowań społecznych – a także w psychologii i pedagogice. Przełomową rolę miał tu klasyczny już eksperyment Roberta Rosenthala i Lenore Jacobson (1968), dzięki któremu badacze ci wykazali, że oczekiwania nauczycieli wpływają na osiągnięcia uczniów. Badani

nauczyciele inaczej traktowali uczniów określonych jako zdolni (choć ci uczniowie wcale nie byli zdolniejsi) niż tych określonych jako niezdolni, co sprawiło, że uczniowie z pierwszej grupy faktycznie osiągnęli lepsze wyniki w nauce niż ci z drugiej. A zatem sam wpływ nauczycieli, ich przekonania dotyczące uczniów, wpłynęły na osiągnięcia szkolne. Badania te były potem weryfikowane i powtarzane przez wielu psychologów.

W literaturze polskiej problem samospełniającego się proroctwa przeważnie jest omawiany w literaturze w odniesieniu do sytuacji szkolnych (por. np.: Sobiegała 2012, Trusz 2007, 2009, 2010). W badaniach tych bardziej jednak chodziło o skuteczność nauczania niż wychowania. Mimo to, z pewnością ważniejsze jest omówienie roli tego zjawiska w kontekstach wychowawczych, czyli dotyczących wspierania rozwoju człowieka, albo poprawiania jego zachowania. Raczej nie badano i nie omawiano tego zagadnienia, a zatem temu będzie poświęcona niniejsza praca. Zawiera ona najpierw rozważania teoretyczne dotyczące mechanizmów samospełniającego się proroctwa, a następnie prace studentów opisujące ich próby sprawdzenia skuteczności tej metody.

Podstawy teoretyczne

Samospełniająca się przepowiednia jest to taka, która ma moc sprawczą, dzięki której dzieje się to, co ona zapowiada, a więc jest przyczyną tego, co ma się stać. Ma ona duże znaczenie w życiu człowieka, bowiem często czyjeś słowa wpływają na nasze zachowanie, a przez to na rzeczywistość. Warto więc zbadać, dzięki czemu jest skuteczna i jak można z niej korzystać. Zauważmy, że słowem zmieniamy rzeczywistość raczej nie wprost, ale poprzez drugiego człowieka, który to nasze słowo przyjmuje za prawdziwe i według niego zaczyna postępować. Przyjęcie czegoś za prawdę to nic innego jak wiara; a zatem to, w co wierzymy, ma wpływ na to jak się zachowujemy, a pośrednikiem w tym procesie jest obraz rzeczywistości i samego siebie w niej. Nie można zatem opisać samospełniającego się proroctwa bez analizy funkcji, jaką spełnia obraz rzeczywistości w funkcjonowaniu człowieka. Człowiek bowiem **postępuje zgodnie z tym, jak widzi świat i za kogo się uważa w tym świecie**, czyli zgodnie ze swym obrazem siebie; zgodnie z tym, jak sam siebie widzi, co o sobie myśli, za kogo się uważa, przy czym dąży do konsekwencji: „Tacy w życiu jesteśmy i tak funkcjonujemy, jaki mamy obraz siebie” (Bielecki, Nowicki, 1991, s. 68).

Dlatego postępowanie niezgodne z obrazem siebie jest niemożliwe; nie można np. uważać się za biednego, a postępować jak ktoś bogaty; albo uważać się za mężczyznę, a postępować jak

kobieta. Dzieje się tak, ponieważ to, za kogo się uważam, wyznacza to, co robię; gdyż, co to znaczy; „za kogo się uważam”? – To, za kogo się uważam, wiąże się zawsze z jakimś modelem czy sposobem postępowania. Jest to utożsamienie się z jakąś rolą czy funkcją, a przez to dostosowanie się do pewnych wzorców i norm. A zatem obraz siebie, obok cech wrodzonych, zapisanych genetycznie, jest źródłem ludzkiego postępowania, ukierunkowuje wrodzone nastawienia, dążenia i potencjały. Jak ten obraz powstaje?

Obraz siebie jest konstruktem społecznym, a więc zależy od reakcji innych osób. Wiedzę o sobie zdobywam w dużej mierze poprzez to, co mi inni o mnie powiedzieli, to znaczy jak mnie traktowali, kim byłem dla nich i w ich oczach. Widzę siebie w tzw. „lustrze społecznym”. Widzę siebie w relacjach społecznych i występuję w różnych rolach społecznych, które określają moją tożsamość: kim jestem. A zatem nigdy nie jestem kimś sam w sobie, tylko dla kogoś i wobec kogoś, wobec kogo mogę się określić i wejść w jakąś rolę wobec niego. Duże znaczenie mają tu więc oczekiwania innych osób: czego ode mnie chcą, albo do czego mnie zachęcają czy nawet zmuszają. Samego siebie określam w dużym stopniu na podstawie tych oczekiwań, zachęt i wymagań. Nikt nie żyje przecież w „próżni społecznej”, a jeśli żyjemy wśród innych i nie chcemy żyć w nieustannym konflikcie, to trzeba dostosować się do środowiska. Środowisko to natomiast jest różnorodne: każdy człowiek inaczej widzi świat i każdego człowieka wokół siebie. Dlatego i obraz siebie jest czymś złożonym z reakcji wielu osób. Może być niespójny – wtedy i postępowanie jest niespójne.

W dużej mierze jednak patrzę na siebie oczami innych osób, zwłaszcza tych, których opinie o mnie „trafiły” do mnie, przekonały mnie, że taki jestem. Przy czym dużą rolę odgrywa tu wiara, czy raczej przekonanie, że te osoby mają rację. Osoby te zatem muszą być wiarygodne. Opinia takiej osoby, albo takiego środowiska, które uważam za mało ważne, nie wpłynie znacząco na to, co o sobie myślę i jak się czuję. Zupełnie inaczej przyjmuję krytykę ze strony przełożonego niż ze strony podwładnego. Ta pierwsza bardzo wpływa na mój nastrój, a druga nie stanowi problemu, chyba, że akurat bardzo cenię swojego podwładnego, co też się zdarza. Zawsze jednak szczególną rolę mają tu opinie autorytetów, tzn. osób znaczących, a zwłaszcza komunikaty od nich z dzieciństwa czy z młodości, czyli z okresu, kiedy kształtował się obraz siebie. I tylko autorytet jest w stanie wygłosić samospełniającą się przepowiednię. O jej skuteczności decyduje bowiem wiara w prawdziwość słów wypowiedzianych przez autorytet. Reakcją na słowa autorytetu jest wiara: „jest tak, jak mówisz” i postępowanie zgodne z tym przekonaniem. Opinie te działają często w sposób nieuświadomiony. Człowiek nie musi wiedzieć, skąd mu się wziął taki obraz siebie, aby zgodnie z nim postępować. Np. nie musi sobie

uświadamiać, dlaczego – tzn. dzięki jakim wydarzeniom – samego siebie ceni albo nie ceni. To raczej psycholog w procesie psychoterapii dochodzi do odkrycia źródeł ukształtowania się u swego klienta nieprawidłowego obrazu siebie i zależnego od niego zaburzonego zachowania.

Naturalnymi autorytetami, czyli osobami znaczącymi, są przede wszystkim rodzice i nauczyciele i dlatego, np. w moim życiu, bardzo ważne jest, jak mnie traktowali. Istotne jest to, czyją opinię o mnie uznałem/uznam za prawdziwą, czyli komu uwierzę, że dobrze mnie zna; czyimi oczami będę na siebie patrzył, co będę w sobie widział, czyj obraz mnie uznaję za prawdziwy; wobec kogo będę się orientował w ocenie samego siebie. Nie da się tu całkowicie uniezależnić od innych. Nigdy nie będzie mi całkowicie obojętne, co inni o mnie myślą, co we mnie widzą i jak mnie traktują. A więc w dużym stopniu to inni decydują o moich wyborach, celach, a więc i o osiągnięciach. Oczywiście, nie znaczy to, że jestem tylko marionetką w ich rękach, ponieważ zawsze mogę się sprzeciwić narzucanej mi roli. Mimo wszelkich wpływów społecznych zawsze zachowuję wolność i to ja ostatecznie decyduję – pomimo wszelkich nacisków – co powiem lub zrobię. Jednak jest to możliwe tylko dzięki temu, że ktoś inny zaproponował mi rolę, która mi bardziej odpowiada. Muszę więc mieć w kimś oparcie; można powiedzieć „zakotwiczenie” dla mojej wolności. Wolność bowiem nie polega na tym, żeby od nikogo nie być zależnym – gdyż jest to niemożliwe i skutkowałoby poczuciem samotności – lecz na tym, by uzależniać się tylko od takich osób, które wiedzą, kim naprawdę jestem i zgodnie z tym mnie traktują. Są osoby, dzięki którym i przy których czuję się wolny i dlatego – chcąc być sobą – chcę być pod ich wpływem. Nie wyklucza to mojej wolności, tylko jest jej warunkiem.

A jeśli powyższe rozważania odniesiemy do sytuacji szkolnych, to łatwo zauważyć, że komunikaty otrzymywane przez dziecko czy ucznia od rodziców i nauczycieli mogą być pozytywne (budujące, wzmacniające, czyli pochwały) albo negatywne (zniechęcające, niszczące, czyli nagany w niewłaściwy sposób powiedziane). Opinie te, np. „jesteś niemądry”, w dużym stopniu kształtują nasze myślenie o sobie; mogą pozostać nieświadomione, ale niemniej działają, sterują naszym zachowaniem. I dlatego psychoterapia w dużej mierze opiera się na docieraniu do przeżyć z dzieciństwa. I tu następuje ważny moment: **Jeżeli mam wierzyć w siebie, muszę spotkać kogoś, kto we mnie uwierzy**, to znaczy dostrzeże moje możliwości, moją wartość, moje potencjały i muszę przyjąć jego sposób patrzenia na mnie samego; spojrzeć na samego siebie jego oczami. Nie da się bowiem uwierzyć w siebie, w swoje możliwości; nie da się zbudować pozytywnego obrazu siebie, bez pozytywnych opinii otrzymanych od osób

znaczących, tzn. bez pochwał, komplementów czy innych pozytywnych wzmocnień. Dlatego otrzymywanie takich wzmocnień jest warunkiem prawidłowego rozwoju młodego człowieka.

Dzieciństwo jednak, tak jak i młodość, kiedyś się kończy. Obraz siebie kształtuje się w dzieciństwie i młodości, ale sytuacja z czasem się zmienia. W miarę dorastania bezpośredni wpływ innych osób na mój obraz siebie maleje, gdyż ten obraz siebie jest już w dużej mierze ustalony i decyduje o poznawanych treściach (filtruje je) tak, aby pasowały do już posiadanych przekonań; natomiast mój wpływ na to, jak inni siebie widzą, wzrasta. W miarę rozwoju osobowego oraz postępu w latach, a zwłaszcza wskutek posiadanego ważniejszego stanowiska społecznego, stopniowo ja staję się osobą znaczącą dla innych. W jakimś zakresie i stopniu staję się autorytetem. Inni zaczynają się liczyć ze mną i z tym, co mówię. Mam wpływ na ich nastrój i samopoczucie. Moje słowa i czyny zaczynają decydować o tym, jak inni siebie widzą i jak się czują, co o sobie myślą. Moimi słowami mogę więc innych budować albo niszczyć; wzmacniać albo ranić. Mogę mówić im, kim są – zwłaszcza, jeśli jestem rodzicem albo nauczycielem, trenerem, wychowawcą, czyli pełnię funkcję w pewnym stopniu kierowniczą względem ich osobowości.

Co więcej, staję się też osobą znaczącą dla samego siebie. Jeżeli uznam, na przykład pod wpływem jakiejś porażki, że coś mi się nie uda, to mi się to raczej nie uda, gdyż nawet nie próbuję podejmować się zadań, które uważam za niewykonalne przede mną. W sumie, nie ma ucieczki od podlegania wpływom i od wywierania wpływu na innych. Nie może być tak, że nikt na mnie nie ma wpływu, ani ja na nikogo nie mam wpływu. Nie ma też ucieczki od wartości tego wpływu: czy sprzyja rozwojowi czy nie. Nie mogę więc działać poza dobrem i złem. Nie mogę nie mieć żadnego wpływu na innych i nie mogę mieć obojętnego wpływu na drugiego człowieka. Zatem samo moje widzenie innych ma wymiar etyczny i samo myślenie o innych już ma wartość moralną. Jest ono bowiem podstawą zachowania. Inni mają wpływ na to, jak widzę samego siebie, a ja – z biegiem czasu – mam coraz większy wpływ na to, jak inni widzą siebie. To ja staję się elementem „lustra społecznego” dla innych. Ja decyduję o tym, co o innych myślę, co o nich mówię i jak ich traktuję – a poprzez to wpływam na to, co oni o sobie myślą, jak się czują i jak się zachowują. Ważne jest, na co zwracam uwagę w drugim człowieku, czy wierzę w niego, czy widzę w nim duże możliwości, jak go oceniam i jak go nazywam. Kształtowanie tego spojrzenia jest elementem etyki zawodowej, zwłaszcza w tych zawodach, które polegają na wywieraniu wpływu na ludzi.

A zatem, żeby samospełniająca się przepowiednia zadziałała, trzeba być autorytetem, to znaczy mieć pewną – naturalną – władzę nad drugim. Władza ta pojawia się zwykle jako władza

rodzicielska, ale szczególnie jest widoczna w zawodach, których celem jest bezpośredni wpływ na zachowanie drugiego – zwłaszcza młodego – człowieka. Są to przede wszystkim zawody nauczyciela, wychowawcy, pedagoga, psychologa, itp. Osoby zawody te spełniające, mają szczególny wpływ na innych, a podstawą etycznego postępowania w nich jest zdanie sobie sprawy, że czyny zależą od słów, a słowa od myśli, co wyrażają następujące słowa: „Uważaj na swoje myśli, bo stają się słowami. Uważaj na swoje słowa, bo stają się czynami. Uważaj na swoje czyny, bo stają się przyzwyczajeniami. Uważaj na swoje przyzwyczajenia, bo stają się charakterem. Uważaj na swój charakter, bo on będzie twoim przeznaczeniem” (Marti, 2010, s. 121, por też: http://en.wikiquote.org/wiki/Charles_Reade). Jeśli chodzi o samospełniające się proroctwo, to znaczenie mają przede wszystkim dwa pierwsze zdania: od myśli zależą słowa, a od słów – czyny. A więc etyczna postawa zaczyna się od myśli. Tu jest źródło postawy etycznej.

Podobną myśl zawiera następny cytat, stwierdzający, że negatywne myśli o drugich spowodują negatywne uczucia wobec nich: „Można utrzymywać, że „czujemy według tego, jak myślimy”. Jeśli masz negatywne myśli na temat pewnej osoby lub sytuacji, zaczniesz wytwarzać w duchu uczucia negatywne – nienawiść, gniew, smutek, lęk itd. Jednak jeśli wytworzysz myśli pozytywne, w oczywisty sposób Twoje serce zakwitnie uczuciami pozytywnymi – miłością, radością, pokojem, nadzieją itd” (González 2007, s. 69). – Jasne jest, że uczucia z kolei spowodują odpowiednie do nich postępowanie.

Myśl powyżej cytowanego autora potwierdzają badania naukowe: „To, że spostrzeżenie innych jako wrogich prowadzi do tego, że takimi się stają, zostało udowodnione także empirycznie” (Cencini, Manenti 2002, s. 228). Etyczne postępowanie zaczyna się zatem od etycznego myślenia o innych i nazywania ich zgodnie z tym myśleniem, a następnie postępowania zgodnego z posiadany obrazem. Chcąc więc ukształtować u kogoś (albo u samego siebie) postawę etyczną, należy się zastanowić: co myślisz o innych? Jak ich widzisz? Na co zwracasz uwagę w kontaktach z nimi? Co w nich widzisz: dobro czy zło; niewykorzystane możliwości czy zmarnowane szanse; osiągnięte sukcesy czy popełnione błędy? Co pamiętasz: wyrządzone ci krzywdy, czy raczej gesty życzliwości i bezinteresowności?

Należy też zauważyć, że to, na co zwracamy uwagę i co myślimy o innych, zależy przede wszystkim od nas samych. Tutaj to my jesteśmy panami sytuacji, bowiem tylko my ostatecznie jesteśmy panami naszych myśli. Nie mamy pełnej kontroli nad środowiskiem, ale mamy pełną kontrolę nad tym, jak reagujemy na środowisko. Ta wolność zawsze jest dostępna i nikt nie może jej nam zabrać. Dlatego filozofowie tacy, jak np. Sokrates (469-399) czy Marek Aureliusz (121-180) uważali, że nikt nie może ich skrzywdzić, a to samo stwierdzał współczesny

psychoterapeuta Viktor Emil Frankl (1905-1997), którego postawę w niemieckim obozie koncentracyjnym można scharakteryzować następująco: „Naziści mogli kontrolować całe jego otoczenie, mogli robić, co chcieli, z jego ciałem, ale sam Viktor Frankl pozostawał samoświadomym istnieniem, potrafiącym patrzeć jako obserwator na to wszystko, co się dzieje. Podstawa jego tożsamości była nienaruszona. Mógł decydować w swoim wnętrzu, w jaki sposób wszystko, co przeżywa, będzie na niego wpływać. Pomiedzy tym, co mu się przytrafiło, czyli bodźcem, a jego reakcją na to była jego wolność czy też moc wyboru tej reakcji” (Covey 2014, s. 68).

Mamy więc wpływ na to, co myślimy o innych. To my decydujemy, co o kimś myślimy, na co zwracamy uwagę i jak tłumaczymy jego postępowanie. Nad myślami o drugich mamy kontrolę. Możemy zawsze szukać w nich dobrych stron, możemy próbować tłumaczyć ich niewłaściwe postępowanie. Można też postępować odwrotnie: szukając zła w innych. To zależy tylko od nas. Jest to nasza wolna decyzja, za którą jesteśmy odpowiedzialni.

W tym miejscu warto odwołać się do biblijnej zasady: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,21). Psychologicznie rzecz biorąc, chodzi tu o to, kto komu narzuci obraz siebie i sposób postępowania, czyli kto okaże się duchowo czy psychicznie silniejszy. Jeśli np. ktoś mnie traktuje lekceważąco lub poniżająco, to mam dwa wyjścia:

- albo poddać się tej propozycji, zgodzić się na taki obraz siebie, czyli uznać siebie za kogoś niewiele wartego i zareagować lękiem czy poddaniem się drugiemu, z tłumioną w głębi złością czy nienawiścią, bo przecież chcę mieć poczucie własnej wartości i chcę być szanowany przez innych,

- albo postarać się zło zwyciężyć dobrem, czyli pamiętać o swojej godności, której żadne poniżające mnie traktowanie nie może mi zabrać, i zareagować spokojem i właśnie poczuciem swej godności, a także godności tego, kto chce mnie poniżyć. Jeśli mi się to uda, to dam drugiemu pozytywny obraz zarówno mnie, jak i jego samego.

Decydujące jest tu zatem to, co myślę o samym sobie i co myślę o drugich. W literaturze psychologicznej raczej podkreśla się i opisuje przypadki negatywnego myślenia o innych i dlatego przestrzega się przed etykietowaniem ich, czyli stygmatyzacją. Etykietowanie, albo stygmatyzacja, to nic innego jak traktowanie drugiego w określony sposób, czyli według jakiejś etykiety, np. „on jest złośliwy”, albo „on jest uczciwy”. Słowa te nabierają jednak raczej konotacji ujemnej, choć same w sobie są obojętne. Oto przykłady:

- „**Stygmatyzacja, naznaczanie** jest to proces nadawania określeń w kategoriach zachowania jednostkom, grupom społecznym czy kategoriom społecznym, w wyniku czego

przyjmują one nadane im cechy i zaczynają działać zgodnie z przypisanymi im etykietami. Proces naznaczania społecznego (przypięcie komuś etykiety) odbywa się zawsze przy określaniu negatywnej grupy odniesienia, np. określanie kogoś, kto złamał prawo, mianem kryminalisty. Naznaczanie bywa przyczyną deprecjonowania jednostek i grup społecznych” (Wikipedia).

– „**Etykietowanie** – polega na przyklejaniu sztywnych, ogólnikowych etykietek sobie i innym, np. "jestem gamoniem".” (Wudarczyk. Internet).

Etykietowanie może być nawet traktowane jako dehumanizacja, co ułatwia traktowanie innych bez szacunku dla ich godności. Trafnie wyjaśnia to hasło encyklopedyczne: „Dehumanizacja w psychologii to odmiana psychologicznego mechanizmu obronnego zwanego intelektualizacją. O ile klasyczna intelektualizacja przenosi w przestrzeń abstrakcyjną myśli i zdarzenia, o tyle dehumanizacja robi to samo z ludźmi. Inni ludzie przestają posiadać w świadomości danej jednostki cechy ludzkie, są uważani za przedmioty, zwierzęta, podludzi. Takie nastawienie może służyć jednostce do uzasadniania poniżania, wrogości bądź okrucieństwa wobec tych ludzi. Przykładem dehumanizacji było nazywanie Japończyków "żółtkami" przez żołnierzy amerykańskich: o wiele łatwiej bowiem strzelać do "żółtków" niż do ludzi. Dehumanizacja jest też charakterystyczna dla uprzedzeń: w oczach osób je przejawiających obniża wartość dyskryminowanej grupy” (Wikipedia). – Dlatego Niemcy podczas II Wojny Światowej nie zabijali Żydów, tylko "rozwiązywali kwestię żydowską"; członkowie plemienia Hutu w Rwandzie nie mordowali tych z plemienia Tutsi, lecz "tępiłi karaluchy", itp.

Widzimy więc, że słowa i nazwy mają bardzo duże znaczenie. Etykietowania i nazywania dokonujemy w swoich myślach. Ale przecież **etykietowanie może być pozytywne**. Zauważmy, że w psychologii – zwłaszcza tej popularnej – obecnie dużo się mówi o „pozytywnym myśleniu”. Takie myślenie jest jak najbardziej przykładem samospełniającego się proroctwa. Jeśli myślę o sobie dobrze, jeśli wysoko siebie cenię, to i będę podejmował się trudnych wyzwań. Jednak pozytywne myślenie jest najczęściej odnoszone tylko do samego siebie, czyli chodzi o zmianę negatywnych myśli o samym sobie na pozytywne. Na przykład w internetowej wyszukiwarce Google wpisanie zwrotu „pozytywne myślenie o sobie” (dnia 8 kwietnia 2014) przyniosło 111 000 odniesień do stron zawierających ten zwrot, a „pozytywne myślenie o innych” tylko 19 wyników. To zastanawiające, ponieważ pozytywne myślenie o innych jest podstawą etycznego postępowania wobec nich, a właśnie takie postępowanie jest źródłem szczęścia dla tej osoby, która tak postępuje, czyli właśnie najlepszym – i trwałym – źródłem pozytywnego

myślenia o sobie. Jest to nie tylko zastanawiające, ale i niepokojące. Czy nie wskazuje na dominowanie postawy egoistycznej we współczesnej psychologii lub we współczesnym świecie? I czy słuszne jest zalecanie pozytywnego myślenia o sobie bez uwzględniania pozytywnego myślenia o innych? Można tu mieć uzasadnione wątpliwości.

Niezależnie jednak od nich, pozostaje faktem, że każdy człowiek w jakimś stopniu ma wpływ na to, jak się przy nim czują inni ludzie i co o sobie myślą. Jeżeli człowiek ten myśli o innych pozytywnie, to pomaga im przez to myśleć o sobie pozytywnie, a przez to się rozwijać. Trafnie wyraża to Jarosław Rudniański (1921–2008), w następujący sposób charakteryzujący dobrego wychowawcę:

„Jak patrzy na świat ten, kto wychowuje? Co w nim widzi? Czy uważa, że człowiek jest tylko automatem reagującym na bodźce, czy też jest kimś znacznie więcej? Czy wierzy w istnienie w człowieku tego, co w sposób tak bardzo nieokreślony, lecz tylko intuicyjnie wyczuwalny, nazywamy Dobrem? Czy wierzy, że można pomóc człowiekowi odkryć istniejące w nim Dobro, że można mu pomóc kształcić je i rozwijać, wbrew wielu warunkom otoczenia? I czy wierzy, że dla tego właśnie, tak trudnego do sprecyzowania Dobra (które nazywane bywa zresztą w różny sposób), warto i trzeba żyć? Czy uważa, że jest to właśnie najważniejsze? (...). Nie chodzi tu ani o frazesy ani o deklaracje. Chodzi o własną, głęboko odczutą wiarę w człowieka, w istnienie Dobra w nim samym i w innych. Tylko taki człowiek, który tę wiarę ma, potrafi w sposób właściwy wychować powierzone jego opiece dzieci na ludzi „nieokaleczonych”. Na ludzi w pełnym tego słowa znaczeniu” (1978, s. 16).

Słowa te wskazują na konieczność wiary w dobro drugiego człowieka. Bez tej wiary nie można być dobrym pedagogiem, psychologiem czy rodzicem. „Wierzę w Ciebie” – to właśnie tych słów najbardziej potrzebuje ten, kto chce się rozwinać. „Wierzę w Twoje możliwości” – bez usłyszenia takich słów (niekoniecznie dosłownie) nie można uwierzyć w samego siebie. O konieczności wiary w możliwości człowieka – niemal takimi samymi słowami, jak Rudniański – mówi również organizator wspólnot L'Arche, Jean Vanier: „Wiara w wewnętrzne piękno każdej osoby jest (...) najważniejsza w każdym prawdziwym wychowaniu, każdej prawdziwej edukacji, w każdym procesie stawania się prawdziwie ludzkim. Z chwilą, gdy zaczynamy osądzać innych i rozkazywać im, zamiast przyjąć ich takimi, jakimi są – razem z ich pięknem często ukrytym i ich często widocznymi słabościami – niszczymy życie zamiast je podtrzymywać. Kiedy zaczynamy odkrywać przed kimś naszą wiarę w niego, ukryte w nim piękno zaczyna uzewnętrzniać się i staje się widzialne” (2001, s. 26). – Autor podkreśla tu nie

tyle Dobro, co Piękno każdego człowieka, ale w gruncie rzeczy chodzi o te same wartości dostrzegane w drugim.

Z kolei dostrzeganie wartości drugiej osoby jest podstawą miłości do niej, na co wskazuje włoski filozof współczesny Rocco Buttiglione pisząc, że „miłość (...) jest odpowiedzią na wartość osoby drugiego i decyzją współdziałania na rzecz jej samourzeczywistnienia” (1994, s. 23). – Tak więc dostrzeganie wartości drugiej osoby jest podstawą wszelkiego działania na rzecz samourzeczywistnienia drugiej osoby, czyli zwłaszcza pracy pedagoga. A miłość od dawna jest uważana za warunek dobrego wychowania.

Natomiast współczesny autor wielu książek o rozwoju duchowym, Anzelm Grün, podaje sposób na dostrzeganie dobra w drugim i wzbudzenie w sobie pozytywnych uczuć do wychowanka. Twierdzi, że „wcale nie musimy wzbudzać w sobie miłości na siłę. Jeśli odkryjemy w innym człowieku tęsknotę za dobrem, wówczas same z siebie pojawią się w nas uczucia pozytywne. Miłość będzie wtedy takim stosunkiem do innych ludzi, który pozwoli nam potraktować poważnie ich tęsknotę za dobrem. Wówczas coraz łatwiej będzie nam wydobywać z nich owo dobro, co sprawi, że w coraz większym stopniu przesłaniać ono będzie to, co w nich chorobliwe i nieszczęsne, złe i ciemne, tak że w końcu dany człowiek stanie się całkowicie dobry. Zatem kochać to sprawiać, żeby nasz bliźni stał się dobry i żeby się przemieniał w coraz lepszego człowieka” (2000, s. 57). – Wynika z tego, że kto chce być dobrym wychowawcą, powinien szukać dobra w innych, a – jak słusznie zauważa Autor – tęsknotę za dobrem nietrudno dostrzec w innych i w samym sobie. Nikt nie chce być zły i nikt nie chce być źle traktowany, problem tylko w prawidłowym rozpoznaniu, co naprawdę jest dobre. Tutaj bardzo łatwo o błąd, którego skutkiem jest zniekształcenie rozwoju człowieka.

Zauważmy też, że oprócz tęsknoty za dobrem, w każdym człowieku tkwią ukryte możliwości, które powinny być odkrywane i wykorzystywane w procesie wychowawczym, ponieważ „w każdym młodym człowieku tkwią rozmaite możliwości twórcze, być może zablokowane bądź uspięne, lecz w sprzyjających warunkach obudzone pomogą stworzyć mu nową drogę życiową, drogę do, a nie od” (Konopczyński 1996, s. 9). – I na tym właśnie polega wiara w człowieka, żeby te twórcze możliwości dostrzegać, a następnie odpowiednio je ukierunkowywać. Jak wynika z tych wypowiedzi, podstawą etycznego postępowania pedagoga, psychologa i każdego, kto chce wspomagać rozwój człowieka, będzie autentyczna **wiara w człowieka**, dostrzeganie dobra w nim, co się objawi radością na jego widok. Radość ta jest właśnie sprawdzianem tego, co widzimy w innych i jak o nich myślimy. Jej brak wskazuje na konieczność zmiany myślenia i postępowania, co można wyrazić słowami: „Jeżeli nie wierzysz,

że historia człowieka, który stoi przed tobą, jest święta, to daj mu święty spokój” (Eva Roine, wg: K. Grzywocz 2009, s. 42).

W niektórych ludziach bardzo łatwo jest ich wartość dostrzec i cieszyć się na ich widok – i dlatego chętnie szukamy ich towarzystwa. W innych bardzo trudno – i dlatego ich zwykle unikamy. I tu można też szukać sprawdzianu poziomu swojego rozwoju duchowego: im jestem na wyższym poziomie, tym łatwiej mi dostrzegać dobro w innych. A czy istnieje w każdym tęsknota za dobrem? – Tak, każdy chce doznawać dobra i chce je czynić, aby mieć poczucie własnej wartości – na tym polega nieustraszona godność człowieka, którą on zachowuje, nawet jeśli zło nazywa dobrem i czyni zło w imię swoiście rozumianego dobra. Sztuka wspomaganie rozwoju i wychowywania człowieka polega więc na tym, aby widzieć w nim więcej dobrego niż on sam w sobie widzi: „Jeśli chcesz, aby drugi stał się dobry, traktuj go tak, jakby już był dobry”; „Jeśli chcesz, aby w siebie uwierzył, musisz sam w niego wierzyć”. Dostrzega to wielu autorów z różnych dziedzin wiedzy.

1) Filozofowie:

„Jeśli biorę człowieka za takiego, jaki jest, wyrządzam mu krzywdę. Jeśli zaś biorę go za takiego, jaki powinien być, sprawiam, że staje się taki, jaki może być” (Johann Wolfgang von Goethe, wg: Frankl, 1978, s. 111).

„Kto wierzy w obecność dobra w drugim człowieku, rozbudza je w nim.” (Jean–Paul Sartre. Internet).

2) Prawnicy:

„Nie ma lepszego sposobu pobudzenia dobroci w ludziach, niż traktować ich tak, jakby już byli dobrzy” (Gustaw Radbruch. Internet).

„Najważniejszą rzeczą, jakiej nauczyłem się podczas mojego długiego życia, jest to, że drugi człowiek staje się godnym zaufania, kiedy mu się ufa. Na pewno taki nie będzie, jeśli inni mu nie zaufają i będą to okazywać” (Henry L. Stimson. Internet).

3) Pedagodzy:

Sposobem okazywania wiary w drugiego człowieka jest zaufanie mu, np. powierzenie jakiejś ważnej funkcji z przekonaniem, że da sobie radę. Jest to metoda stosowana w harcerstwie (skautingu):

„Skoro skaut zrozumie, co to znaczy honor i gdy został już przyjęty do drużyny, drużynowy musi mu całkowicie zaufać. Musicie mu dowieść swoim zachowaniem, że uważacie go za jednostkę odpowiedzialną. Włóżcie nań jakieś zadanie, chwilowe czy długotrwałe i powinniście wierzyć, że wywiąże się z tego jak najlepiej. Nie sprawdzajcie jak je wykonuje. Niech robi jak

chce, jeśli trzeba niech staje na głowie, wy ze swej strony zostawcie go w spokoju i wiercie, że zrobi co w jego mocy. Zaufanie powinno być podstawą moralnego wychowania” (Baden-Powell, 2010, s. 54).

„Dobry wychowawca traktuje dzieci i młodzież (a także ludzi dorosłych, którzy są poddani jego oddziaływaniom) jako stających się ludzi. Jest w stanie dostrzec w nich nie tylko to, co już osiągnęli, ale także to, kim stają się i kim stać się mogą w sprzyjających rozwojowi warunkach” (Włodarski, Hankała 2004, s. 195).

4) Psychologowie:

„Jeśli w drugim człowieku dostrzeżemy zło, będziemy je prowokować, aż pokaże swe oblicze. Podobnie, jeśli zobaczymy dobro, zrobimy wszystko, aby otrzymać dowód jego istnienia” (Gordon Allport, wg: Myers, s. 452).

5) Teoretycy biznesu:

Tę samą myśl wyraża też Stephen R. Covey autor bestsellerowych pozycji na temat przywództwa, rozwoju osobistego oraz twórca teorii 7 nawyków skutecznego działania: „Im bardziej potrafimy patrzeć na ludzi przez pryzmat ich niewidzialnego potencjału, tym częściej w relacjach ze współmałżonkiem, dziećmi, współpracownikami i pracownikami posługujemy się wyobraźnią zamiast pamięcią. Możemy zrezygnować z przyklejania im etykietek – za każdym razem, kiedy z nimi będziemy, możemy 'widzieć' ich w nowym świetle. Możemy pomagać im stawać się niezależnymi, spełnionymi ludźmi, zdolnymi do dających zadowolenie, bogatych i twórczych związków z innymi” (Covey, 2014, s. 316).

Opócz powyższych wypowiedzi, można przytoczyć wiele przykładów z literatury pięknej, zwłaszcza wspomnieniowej, opisujących wykorzystywanie mechanizmów samospełniającego się proroctwa dla modyfikowania zachowania innych osób. Osoby, stosujące – raczej nieświadomie – tę metodę, potrafiły dostrzec dobro w innych, ujawnić to i w ten sposób zmienić zachowanie innych na lepsze, czasem nawet ratując w ten sposób swoje życie.

Przykłady z literatury

Bardzo dobry przykład zastosowania samospełniającego się proroctwa w praktyce przedstawia pisarka Zofia Kossak – Szczucka (1990, s. 251) opisująca zachowanie żołnierzy Armii Czerwonej na Wołyniu w latach 1917–1919:

„W głębi tych najniezwyklejszych, wpół obłąkanych potworów drzemały iskry człowieczeństwa, ostatnie resztki skołatanej, wypędzonej duszy. **Jeżeli było odwołać się do tej**

iskry, stawali się na moment ludźmi (*podkreślenie – TN*). Jak by wdzięczni byli za to, że się do nich odezwało spokojnie, uprzejmie, a bez obawy, jak do zwykłych, normalnych ludzi, tak jak mówiono do nich niegdyś. Charakterystyczny był fakt, że najmniejszy objaw strachu albo prośba rozpętywały w nich niezwłocznie najgorsze instynkty. Jedno spojrzenie wystraszone, jeden gest trwogi, jedno błagalne zakłęcie: „nie róbcie nic złego” – były hasłem rozpoczęcia dzieła zniszczenia i zbrodni. Lęk ofiar rozdrażniał ich, jak złego psa ucieczka. Przeciwnie, spokój wpływał kojąco. Nie prowokacyjna odwaga i chłód, maskujący wstręt, ale dobrotliwie daleki, obojętny spokój działał na krasnoarmiejców jak morfina na szaleńca.” – Autorka potrafiła więc dostrzec dobro w ludziach niezanurujących godności swojej własnej i innych osób. A traktowanie ich według tego spostrzeżenia (obrazu) powodowało u nich zmianę obrazu siebie, a więc: „stawali się na moment ludźmi” i zaczęli zachowywać się jak ludzie, zgodnie z nowym obrazem ich samych.

A gdy już mowa o tym, że złego psa rozdrażnia ucieczka, to samospełniająca się przepowiednia może działać również na zwierzęta, na co wskazuje następujący opis:

„Pewnego dnia, kilka lat temu, spacerowałam drogą, która okazała się prywatna i prowadziła do czyjegoś domu. Zauważyłam, że nie było żadnego zejścia z niej i że kilka dużych psów biegnie w moją stronę, szczerkając głośno. Pomyślałam: „Ciekawe, czy mnie teraz ugryzą”. Nie byłam w stanie stworzyć projekcji, że zrobiłyby to, więc nie było żadnego lęku. Podbiegły do mnie, zawarczały i odsłoniły kły, zatrzymały się i mnie obwąchały. Czekałam i obserwowałam, i zauważyłam, że jak na razie życie jest wspaniałe. I wtedy odprowadziły mnie do początku drogi. One były szczęśliwe, ja byłam szczęśliwa... To było wspaniałe spotkanie.” (Byron, Mitchell, 2011, s. 158). – Brak lęku oraz projekcji, czyli przewidywania czy też obawy, że psy mogą ugryźć, sprawił, że przestały być agresywne.

Tę samą zasadę można zastosować podczas jazdy na rowerze, gdy zaczyna nas gonić pies: „Metody są dwie. Pierwsza polega po prostu na ucieczce. Na płaskiej drodze, na asfalcie, jeśli jedziemy na lekko (bez sakw) nie powinniśmy mieć większych problemów z odjechaniem. Nawet niedzielny rowerzysta po uzyskaniu dodatkowej porcji adrenaliny osiągnie prędkość ok. 30 km/h, przy której psy zostają z tyłu.

Gorsza sprawa jest gdy przed nami jest akurat stromy podjazd, lub pies rozpoczyna rajd będąc przed nami. W takim wypadku bliskie spotkanie jest nieuniknione. Możemy zastosować drugą metodę, która wymaga z kolei stalowych nerwów.

Nasze doświadczenie mówi, że większość psów odpuszcza sobie atak, jeśli przestaniemy pedałowac i zatrzymamy się. Dla pewności ten manewr warto wykonać szybko i na wszelki

wypadek postawić rower w poprzek pomiędzy nami a czworonogiem – jako odgradzający płotek. W 90% psy tracą zainteresowanie naszymi łydkami i wracają do swoich zajęć. Po odczekaniu możemy wsiąść i spokojnie odjechać starając się nie hałasować.” (<http://wrower.pl/porady/rowerzysta-i-psy.html?ItemCountOnPage=50>) – jeśli nie uciekamy przed psem, „traci on motywację” do gonienia nas.

Także św. Tomasz z Akwinu twierdzi, że: „nie gniewamy się, lecz raczej łagodniejemy wobec tych, którzy wyznają swe braki, żałują za nie i korzą się; dlatego nawet psy nie gryzą tych, którzy siadają” (Sth 1-2, 47, 4, 1). – A zatem brak lęku uspokaja sytuację i usuwa zagrożenie. To twierdzenie mogę poprzeć własnym doświadczeniem. Pewnego razu szedłem brzegiem lasu i w odległości około kilkudziesięciu metrów zauważyłem dwóch mężczyzn z psem. Oni mnie na razie nie zauważyli, ale pies tak. Podbiegł i zaczął agresywnie szczekać. Ale gdy przykucnąłem, wyciągnąłem do niego rękę i zacząłem spokojnie przemawiać, przestał szczekać i zaczął machać ogonem. Po chwili mężczyźni odwołali psa i rozstaliśmy się w spokoju. Taka metoda raczej nie nadaje się do zastosowania w każdej sytuacji spotkania z agresywnym psem, ale na pewno warto ją mieć w repertuarze...

Wracając zaś do sytuacji z burzliwych czasów wojennych, to podobne wydarzenie, co Zofia Kossak, opisuje Maria z Łubieńskich Górka (1997, s. 229), relacjonująca napady na dwory ziemiańskie na Kresach Polski podczas rewolucji październikowej

„W Osuchowie też była banda. Że Edzio Plater leży chory, żona jego wyszła do nich z zapytaniem, czego chcą. Odpowiedzieli: wódki. Ona im przedstawiła, że to własność rządowa, że jej ani oddać, ani sprzedać nie mogą, że każdy powinien cudzą własność szanować itd. „Widzicie sami – dodała – że obronić się wam nie mogę, jeżeli więc jesteście rozbójniki i złodzieje, to wyłamcie drzwi i bierzcie, co chcecie, ale że przekonana jestem o waszym rozumie i uczciwości, spokojna odchodzę”. I poszła, a po chwili i cała banda się rozpierzchnęła.” – W tym wypadku również o wszystkim zdecydował obraz siebie. Autorka przedstawiła uczestnikom bandy dwie możliwości: albo są rozbójnikami i złodziejami, albo ludźmi rozsądnymi i uczciwymi. Przy czym dodała, że zalicza ich do tej drugiej kategorii, a oni dali się przekonać i swoim postępowaniem przyznali jej rację, to znaczy uznali samych siebie za uczciwych i zrezygnowali z rabunku.

Kolejny przykład to wydarzenia opisane przez żonę dyrektora ogrodu zoologicznego w Warszawie, z okresu Powstania Warszawskiego:

„Banda własowców wpadła do nas. (...) Czułam, że mam dokoła siebie stado szukających zera zwierząt, że jeśli okażę niepokój, bodaj cień lęku, będę zgubiona. Jeden z nich, najstarszy rangą, zatrzymał się przy mnie. (...) Tuż w pobliżu, w koszykowej kolebce, spała moja córeczka. (...) Możliwie spokojnym i łagodnym gestem wskazałam napastnikowi niemowlę i ważąc sylaby jak najcenniejszy kruszec, usiłowałam każdemu z wymawianych powoli słów nadać siłę rozkazu: – Nielzia! (*nie wolno*) Twaja mat’! (*twoja matka*) Twaja žena! Twaja siostra! Poniał? (*zrozumiał*) – i położyłam mu rękę na ramieniu. Zdumiał go mój ruch i zaskoczył. Dzikość, jak spłoszony lis do głębokiej nory, uciekła ze skośnych źrenic. Jakiś rozszalały żywioł w nim uciął... jak pod magicznym zaklęciem... usta, przed chwilą skrzywione okrutnym grymasem, wygładzały się stopniowo niby zmięta tkanina pod gorącym żelazkiem... wsadził dłoń do tylnej kieszeni spodni (...). Wyciągnął rękę... podał mi garść zlepionych różowych landrynek (...). – Dla niewo wazmi! – powiedział wskazując z kolei dziecko. Serdecznie, z wdzięcznością podałam mu rękę” (Antonina Żabińska, wg: Ackerman 2009, s. 240–241).

Następny przykład to opis postępowania laureatki Pokojowej Nagrody Nobla z roku 1991: „Moją bohaterką jest birmańska opozycjonistka Aung San Suu Kyi. Przewodziła studenckiemu protestowi na ulicach Rangunu. Wychodząc zza zakrętu stanęli w obliczu szeregu karabinów maszynowych. Błyskawicznie zauważyła, że żołnierze, z trzęsącymi się na spustach palcami, byli bardziej przestraszeni niż protestujący. Ale powiedziała studentom, aby usiedli. A sama skierowała się w stronę żołnierzy ze spokojem, z całkowitym brakiem strachu, podeszła do pierwszej wycelowanej lufy, położyła na niej rękę i obniżyła ją. Nikogo nie zabito. Oto, co może zrobić opanowanie strachu – nie tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z pistoletami maszynowymi, ale jeśli spotkamy walkę na noże na ulicy” (S. Elworthy. Internet). – Zauważmy, że to bardzo podobna sytuacja, jak opisana powyżej przez Zofię Kossak – Szczucką. W obu wypadkach brak lęku „wpływał kojąco” na żołnierzy. Jeżeli nie okazują lęku, to dają drugiemu podświadomy komunikat: „jesteś dobry, nie zagrażasz mi”, co – jeśli zabrzmi przekonująco – może sprawić, że drugi poczuje się kimś dobrym, czyli wartościowym i wtedy nie musi się już dowartościowywać poprzez agresję.

Kobiety – bohaterki powyższych wydarzeń – nie studiowały psychologii, ale potrafiły wyczuć najwłaściwszy sposób postępowania, sugerujący pozytywny obraz siebie u napastników. Było to działanie jak najbardziej pedagogiczne, skoro: „wychowanie, jako wpływ z zewnątrz na wolność i wolną wolę, można pojąć nie jako przyczynowe oddziaływanie po prostu, lecz jako takie oddziaływanie, które polega na budzeniu zawartego w każdej osobie ludzkiej prawdziwego obrazu siebie. Nie jest to pokazywanie wzorca, którego nigdy przedtem się nie widziało, nie jest

to ‘infuzja’ tego wzorca, nie jest to przymuszanie do czegoś co, jest obce, lecz jest to próba wywołania przypomnienia samego siebie, próba ukazania niejako pra-obrazu samego siebie. Jeszcze inaczej mówiąc, wychowywanie jest próbą obudzenia obrazu, kim się naprawdę jest.” (Judycki 2005, s. 60). – We wszystkich tych przypadkach nastąpiło właśnie „budzenie prawdziwego obrazu siebie”, czego skutkiem była zmiana postępowania agresorów.

Następny przykład jest wzięty ze wspomnień autorki, która przesiedziała wiele lat w więzieniu, niesłusznie oskarżona o morderstwo: „Naczelnik Sorensen wierzył głęboko, że traktowanie więźnia jak człowieka sprawi, że będzie zachowywał się jak człowiek. Wymagał od kadry, żeby w odniesieniu do więźniarek używali słowa „panie” i nie mówili im per ty. Zachęcał więźniarki do dbałości o wygląd. Nie tolerował przeklinania i wulgarnych wrzasków. Podejmował próby resocjalizacji skazanych, jedyne, jakich byłam świadkiem w ciągu wielu lat spędzonych za kratami. Najwulgarniejsze kobiety zaczynały zachowywać się jak damy i były z tego dumne” (Jacobs 2009, s. 172). – Widać więc jak na dłoni działanie samospełniającego się proroctwa: jeśli kogoś traktujesz jak człowieka, sprawiasz, że zaczyna zachowywać się jak człowiek. Jednak taka sytuacja w więzieniu nie trwała długo. Ponieważ naczelnik pozwolił autorce na telefoniczne rozmowy ze swoim narzeczonym, także siedzącym w więzieniu, „twardogłowi wykorzystali to jako pretekst do pozbycia się pana Sorensena. Po kilku miesiącach przeniesiono go do pracy w programie zatrudniania więźniów. Wraz z tym skończyła się era resocjalizacji więźniów w Broward. W kolejnych latach obserwowałam, jak „damy” zaczynają traktować się nawzajem jak „suki i dziwki”, a strażnicy zaczynają znowu mówić do nich per ty” (jw., s. 173). – Jak z tego wynika, ten, kto będzie chciał tę metodę zastosować w praktyce, może mieć problemy ze strony współpracowników czy przełożonych. Niemniej jednak proroctwo jak najbardziej zadziało, a gdy ustał pozytywny wpływ naczelnika, to i powróciły dawne poniżające zachowania, niezgodne z prawdziwym obrazem siebie.

A teraz przykłady z rzeczywistości szkolnej, najpierw negatywne. Pierwszy z nich opisuje, jak publiczne ośmieszenie ucznia sprawiło, że stał się agresywny: „Pamiętam taką sytuację w szkole. Końcówka komuny, apel, stoimy na baczność. Pamiętasz te worki na obuwiu, które koniecznie trzeba było zmieniać? Mama ubrała mnie w jakieś czerwone kapcie, a w takich nie wolno było chodzić. Wystawili na środek mnie i jego. On był w takiej niewyględnej kurtce, nie miał teczki – książki przyciskał do siebie pod tą kurtką. Nasza wychowawczyni – okropna baba, prawie esesmanka – mówi z pogardą: "Spójrzcie na nich! Czy tak wyglądają uczniowie?". Odsłoniła tę jego podniszczoną kurtkę. Wypadły książki i pamiętam jak dziś – wypadło też autko, bez kółka. I ono zaczęło się kręcić. Pamiętam ryk tego całego apelu, ten obrzydliwy

śmiej. Do tłumu nie można mieć pretensji, ale do kretynki nauczycielki – tak. Pamiętam, że zrobiło mi się strasznie przykro. Nawet teraz, opowiadając Ci to, czuję ścisk w gardle. Ten chłopak – na imię miał Artur – został bardzo poniżony. Później przez całą podstawówkę był strasznym rozbójem” (Kaczkowski. Internet). – Brak szacunku do ucznia i publiczne ośmieszenie go sprawiły, że powstał u niego obraz siebie: „jestem zły”, a stąd logiczny – choć nieuświadomiony – wniosek: „będę zły; będę postępował tak, aby się mnie inni bali” – w sumie jest to próba dowartościowania siebie kosztem innych: frustracja powoduje agresję.

Natomiast drugi przykład to fragment wywiadu z Henrykiem Krzosem, nawróconym alkoholikiem:

„Marcin Jakimowicz: W podstawówce nauczyciel matematyki rzucił: „Krzosek, z ciebie już nic nie będzie”. Naprawdę takie słowa rzutują na całe życie i skutecznie podcinają skrzydła?

Henryk Krzosek: To jedyne nazwisko nauczyciela z podstawówki, które pamiętam do dziś. Oj, zabolowało mnie to i zraniło tak mocno, że nie poszedłem więcej do szkoły. Moja mama nie mogła nad tym zapanować, bo harowała od rana do wieczora. Ojciec pił. Pamiętam, że te słowa zabrzmiały o wiele mocniej: „Krzosek, z ciebie już nigdy nic nie będzie”. Nigdy!

MJ: Wracaly, gdy lezał Pan na pryczy w więzieniu albo starał się znaleźć nocleg na śmietnikach Hamburga?

HK: Wracaly. Taką mamy naturę: pamiętamy rzeczy, które nas głęboko ranią. I nawet jeśli wydaje nam się, że zapomnieliśmy, to w pewnym momencie wychodzą na wierzch. Od chwili gdy usłyszałem: „nic z ciebie nie będzie”, zacząłem udowadniać wszystkim wokół, że to prawda. Staczałem się niezwykle szybko. Siedem lat spędziłem w więzieniach.” (Jakimowicz 2014, s. 50). – Jak widać, jedno zdanie wypowiedziane przez osobę posiadającą autorytet, może wpłynąć na całe życie człowieka.

Szkoła jednak może też być miejscem zupełnie przeciwnych zachowań. Sytuację pozytywną opisuje Josh McDowell, chrześcijański pisarz i ewangelizator. Jest to przykład ucznia, który wychowywał się w rozbitej rodzinie. „Kilka pierwszych lat w szkole było przepełnionych nieszczęściami. Wcześniej został określony jako trudne dziecko i zachowywał się zgodnie z tą etykietką. Potem pewnego roku, gdy rozpoczynał nową klasę, został powitany od drzwi przez bardzo mądrą nauczycielkę, która spojrzała mu prosto w oczy, zawołała po imieniu i powiedziała: ‘Słyszałam wiele o tobie. Lecz nie wierzę ani jednemu słowu!’ Tego dnia dokonał się przełom w jego młodym życiu. Według jego własnego określenia ‘Ktoś w niego uwierzył!’.” (McDowell 1991, s. 62– 63). – Wiara w ucznia drugiej osoby obdarzonej autorytetem sprawiła, że sam w siebie uwierzył.

Podobną metodę stosują pracownicy Stowarzyszenia Siemacha w Krakowie: „Wychowawcy w Siemasze nie koncentrują się na brakach swoich podopiecznych. Przeciwnie: starają się znaleźć ich pozytywy, rozbudzić pasje, zainteresowania. Jeśli przychodzi ktoś, kto się jąka, (...) nie pracujemy nad jakaniami. Pytamy: „A umiesz śpiewać? To zaśpiewaj. Widzisz, jak śpiewasz, to się nie jąkasz”. Śpiewać zawsze pragnął Kuba, uczeń drugiej klasy gimnazjum. Ale w szkole inne dzieci wciąż się z niego śmiały (...). Reagował na to dość agresywnie. Pewnego dnia przychodzi (...) poobijany jakiś (...) i w końcu wyznaje: „Jeden taki się ze mnie śmiał, więc dałem mu w mordę!” „Jak to ‘w mordę?’” „No, normalnie – ręką”. U Siemachy Kuba zaczął chodzić na zajęcia muzyczne. Opiekunowie odkryli, że ma przepiękny głos: samorodny talent. Nie tylko zresztą wokalny, ale i aktorski (...). Podczas pierwszego przedstawienia, zrealizowanego dla dzieci ze szkół podstawowych, skupiał na sobie uwagę całej widowni – opowiada Monika Steindel. I dodaje, że już od dawna nie obserwuje u Kuby agresywnych zachowań” (Choduń 2011, s. 7). – Dostarczenie Kubie pozytywnego obrazu siebie sprawiło, że jego zachowanie zmieniło się na pozytywne.

Na koniec przykład z wychowania domowego, gdzie wystąpiło negatywne etykietowanie i związane z nim negatywne zachowanie. Przykład ten jest wzięty z biograficznej książki krakowskiej dziennikarki Katarzyny Nowak opisującej życie swojej matki: „Przez wiele lat uważałam, że skoro matka mnie nie akceptuje, skoro twierdzi, że jestem „do niczego”, no to będę taka, jaką mnie sobie wyobraża” (Nowak 2005, s. 265). – Konsekwencją takiej postawy matki było wiele negatywnych zachowań córki.

Wiele przykładów wskazuje zatem, że samospełniająca się przepowiednia działa, i to w obie strony: można wprost zmienić czyjeś życie odpowiednio dobranymi słowami wypowiedzianymi z pozycji autorytetu w odpowiedniej chwili. Dlatego warto w kształceniu przyszłych pedagogów położyć duży nacisk na wyjaśnienie mechanizmów występowania tego zjawiska wraz z podaniem konkretnych przykładów.

Obecnie przejdę więc do przedstawienia opisów samospełniającego się proroctwa, sporządzonych przez studentów pedagogiki i psychologii na zaliczenie ćwiczeń z etyki zawodowej w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Program studiów zakłada osiągnięcie wymaganych efektów kształcenia, wśród których występuje też opanowanie przez studentów takich kompetencji społecznych, jak: „postępowanie zgodne z zasadami etyki”, czyli ukształtowanie postawy etycznej. Cel ten staram się osiągnąć poprzez podanie podczas wykładu podstaw teoretycznych – takich, jak powyżej – oraz zobowiązanie studentów do zastosowania samospełniającego się proroctwa wobec kogoś ze swojego otoczenia wraz z

opisaniem efektów swojego „eksperymentu”. Chodzi o dostrzeżenie dobra w drugich oraz próby pozytywnego wpływu na ich zachowanie. Załączam poniżej wybór najciekawszych – i brzmiących autentycznie – przedstawionych prac. Są one ułożone według nazwisk autorów, w porządku alfabetycznym w poszczególnych kategoriach.

Kategorie te dotyczą kolejno: pomocy w nauce, różnych sytuacji w sklepach i urzędach, sytuacji domowych (rodzinnych), zdarzających się w szkołach czy przedszkolach, następnie towarzyskich lub sąsiedzkich, z kolei sportowych i związanych z pracą zawodową lub podjęciem nauki. Na koniec przedstawię przykład działania niezbyt udanego; zamieszczam go ze względu na to, że autorka sama trafnie analizuje możliwe przyczyny niezadziałania prorocstwa.